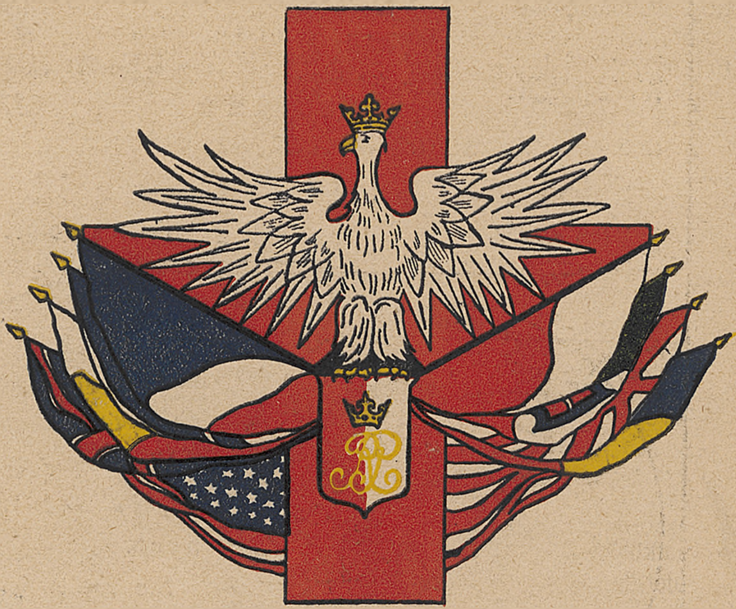
POLSKI CZERWONY KRZYŻ

ROK I. № 5.



WYDAWNICTWO WARSZAWSKIEGO
OKRĘGU P. C. K.

CENA 1 ZŁ.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Tłocznia T-wa Straży Kresowej, Sp. z o. o., Jasna 8, tel. 80-54.

Cena 1 zł. PAŹDZIERNIK 1925. Nr 5.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

WYDAWNICTWO P. C. K. W WARSZAWIE.

PRENUMERATA: roczna wraz z przesyłką — 12 zł.

OGŁOSZENIA. 1 strona 200 zł., pół str. 120 zł., ćwierć str. 70 zł., jedna ósma str. 40 zł. Na okładce: str. 2-ga i 3-cia po 250 zł., str., 4-ta 300 zł.

Dr. Karol Wachtl, Redaktor.

Wszelkie Komunikaty, Korespondencje, Ogłoszenia adresować należy:

Polski Czerwony Krzyż—Warszawa,—ul. Mazowiecka Nr. 9.

Dla Redakcji miesięcznika Polski Czerwony Krzyż.

Treść № 5.

SPRAWY CZERWONEGO KRZYŻA:

WIEDZA I ŻYCIE:

NA WOLNĄ CHWILĘ:

SPIS ILUSTRACYJ:

SPRAWY CZERWONEGO KRZYŻA.

Czerwony Krzyż.

W szeregach, w okopach, w pełznącej pod ogniem cichej linji tyraljerskiej, w niemrawem odrętwieniu długich postojów, w gorączkowem wzburzeniu bagnetowych ataków, w ciężkich, bezkreśnych przemarszach, w nocnych czuwaniach, w dziennych pracach i troskach — łączy żołnierzy głębokie, jaskrawe przeczucie doli i niedoli — tych samych trudów i znojów, tych samych głodów, chłodów i braków, tej samej niepewności najbliższej chwili i czyhającej nieustannie śmierci... tej samej twardej, rządzącej nimi wszystkimi nieubłaganej woli rozkazu...

Stąd płynie uczucie keleżeństwa u żołnierzy, tak żywe i ofiarne, jak może żadnej ze wspólnot ludzkich... Uczucie to jedynie pozwala szarym i zwykłym postaciom przedzierzgać się nagle w twardych i zapamiętałych bojowników, pozwala dźwigać nieustannie mdlejącemi rękoma nadludzki, nieopisany ciężar wojny...

Zato gdy los wytrąci żołnierza z łańcucha walczących, gdy legnie on na pobojowisku krwawym pomiotem — niema nic nadeń bardziej sierocego na ziemi...

Nad nim wisi dalekie, tajemnicze niebo, a dokoła niego szerzy się świat, którego on już nie widzi, — świat usiany trupami obcych mu już poległych lub takimi jak on łachmanami umierających... Więź z ludźmi zerwana zupełnie przez miażdżącą go niemoc.. Życie uchodzi kroplami purpurowych łez... Żadnej łaski, żadnej ulgi i żadnej nadziei...

Chyba, że pochyli się nad nim anioł Miłosierdzia, na którego srebrzystych skrzydłach jego serdeczna krew Czerwony naznaczyła Krzyż...

Wacław Sieroszewski.



Grób Amerykańskich Lotników w Polsce. We Lwowie, na Łyczakowskim Cmentarzu znajduje się grób trzech lotników amerykańskich, którzy na ziemi naszej zginęli; niedawno na grobie tym stawiono piękny grobowiec; na rycinie widać Amerykanów państwa Alxander (l. 2.) bawiących chwilowo we Lwowie, oraz generała Thulie (3.), dowódcę garnizonu lwowskiego i prezydenta miasta, p. Neumana (4).

Z prac „Czerwonego Krzyża".

Przeglądając międzynarodową prasę czerwonokrzyską, dziś już bardzo bogatą i okazałą, dochodzi się do wniosków, które nam, pracownikom „Czerwonego Krzyża" w Polsce, powinny dać wiele do myślenia.

Przedewszystkiem — samaż ta prasa: spojrzeć jeno — ocenić ją liczbowo! Jakaż to obfitość publikacyj wszelkiego rodzaju, ile ich, a jak piękne i okazałe; jak starannie, jak efektownie się przedstawiają! Widocznie — zasobne, jest komu o nie dbać, pracować nad niemi, wyrabiać je, widocznie też mają odbiór, pokup, poczytność!...

Na pierwsze miejsce wybija się czerwonokrzyka prasa Francji z kilkunastu publikacjami oficjalnemi i półoficjalnemi, Anglja również szereg ich cały posiada; wspaniałe pisma czerwonokrzyskie mają Stany Zjednoczone Ameryki Półn., których „Czerw. Krzyż" — prócz perjodycznych organów — wydaje ponadto wielką liczbę podręczników, cyrkularzy, broszur popularnych, masowo rozrzucanych wśród publiczności, zarówno dla celów propagandy na rzecz organizacji, jak i dla praktycznych pouczeń o jej wskazaniach, wogóle o tem wszystkiem, o czem „Czerwony Krzyż" do społeczeństwa mówić może i mówić powinien.

Po kilka pism czerwonokrzyskich mają Niemcy i Austrja, dwa, czy trzy mają Włochy, Kanada i Belgja, po dwa mają: Japonja, Czecho-Słowacja, Holandja, Portugalja, Rumunja; po jednym urzędowym organie „Czerwonego Krzyża" znajdujemy wszędzie prawie, w krajach takich, jak: Albanja, Argentyna, Brazylja, Boliwja, Bułgarja, Chile, Chiny, Danja, Estonja, Equador, Finlandja, Guatemala, Grecja, Indje, Litwa, Łotwa, Mexyk, Panama, Paragwaj, Peru, Serbja, Siam, Węgry i Wenezuela. Nawet w. m. Gdańsk ma swój stały, oficjalny organ „Czerwonego Krzyża".

Zaznaczamy, iż wszystko to są organa normalnie, stale wydawane, a z wyglądu wielu i z lektury ich, choćby pobieżnej, wnosić można niemylnie, że bądź co bądź prosperują nieźle i byt mają ustalony. Nie możemy tu poruszać ich strony redakcyjnej, zaznaczymy tylko ogólnie, iż — poza ściśle urzędowemi biuletynami — przeważa w tych pismach ton popularny, literacki; widocznie uznano taki właśnie kierunek pism za najpraktyczniejszy, bo niezawodnie sięgający najszerzej i najgłębiej — w warstwy społeczne.

*

Pytanie zachodzi, jak w porównaniu — przedstawia się prasa czerwonokrzyska w Polsce? Niestety — jak dotąd — zarejestrować możemy z naszej strony tylko skromne bardzo próby i jak zawsze w Polsce — chęci dobre. Experymenty dotychczasowe były niestałe, wątłe, rychło przeminęły i dziś przeważnie są zapomniane; może na razie rolę swą w zakresie szczupłym, ściśle organizacyjnym, spełniły, ale trwałym dokumentem prac „Czerwonego Krzyża" w Polsce — one być nie mogą; dokumentu takiego, przeglądu takiego, trwałego i stałego, dotąd niema. Przepraszamy — dotąd go nie było: dopiero my zrobić go próbujemy, a raczej zrobiwszy — próbujemy go utrzymać. Oto nasze pismo — rzec można — wstępnym bojem zdobywa sobie egzystęcję. Oto wypuszczamy z pod pras drukarskich zaledwie piąty numer, a — jak zauważyć łatwo — każdy następny przedstawia się lepiej i zasobniej od poprzedniego: dziś pismo ma już i rozległe koła czytelnicze, liczące kilka tysięcy stałych odbiorców — i znalazło życzliwe poparcie w sferach handlowych, które uznały je słusznie za pierwszorzędne medjum reklamy uczciwej, miarodajnej, robiącej dobrze i przedsiębiorcom i odbiorcom i pismu i jego organizacji. Oczywista — trudności przed nami jeszcze niemało, ale jest nadzieja, że uda się je zwalczyć, że nawet złe czasy obecne z pomocą i poparciem obywatelstwa — przetrzymamy, aby coraz wydatniej służyć sprawie, jaka nas łączy pod umiłowanym Czerwonego Krzyża znakiem.

*

Pismo nasze spotkało się z przyjęciem nader życzliwem w Ameryce, skąd nadesłano nam piękny list z życzeniami i z wyrazami gotowości do współpracy i do wspierania nas. Piszą w tym liście: „Z radością witamy Was przy pracy dla wspólnej idei; przesyłamy Wam na tę pracę najgorętsze życzenia sukcesu w pełnej mierze, a zarazem pragniemy służyć Wam pomocą, jakiej tylko od nas zechcecie, oraz jakiej udzielić będziemy zdolni podług najszczerszych naszych pragnień". Do listu dołączono pisma, publikacje, broszury, cyrkularze, fotografje i t. p., które istotnie będą mogły być bardzo cennym materjałem dla naszego pisma i które z czasem niezawodnie znajdą u nas zużytkowanie właściwe.

Oto szczery—prawdziwie bratni głos zachęty z za Oceanu, z krainy, która nieodmiennie życzliwie odnosi się do Polski i którą po młodem, ludowem społeczeństwie naszem spodziewa się energicznej pracy nad sobą, nad dźwiganiem się ku doskonałości, ku poprawie bytu Polski w uświadomieniu jej mas, łączeniu ich przy pracy ideowej, we wszystkiem tem, co

z tłumów czyni zwarty, silny solidarnością, rozumnie działający, zdrowy duchem — naród. Że tego dla Polski pragnie, do tego wiedzie, tego uczy „Czerwony Krzyż”, o tem dwu zdań być nie może i tego długo dowodzić nie trzeba. Czyż więc nasz „Czerwony Krzyż” znajdzie w społeczeństwie odnowionej Polski zrozumienie i poparcie takie, na jakie zasługuje? A to pismo jego, jedyny, stale wychodzący polski organ czerwonokrzyski (poza pisemkami, dla młodzieży wydawanemi) czy pozyska sobie uznanie i przyjęcie, jakiego oczekuje i o jakie prosi pracą rzetelną?

Zaiste smutnemby było i świadczyłoby najgorzej, gdyby nas spotkać miał zawód... Wierzymy tedy w naszą sprawę dobrą i nie ustajemy w pracy.

*

Belgijski „Czerwony Krzyż” pozyskał w ciągu roku 1924 zgórą czterdzieści tysięcy stałych członków; organ oficjalny belgijskiego „Czerw. Krzyża” liczy zgórą 10,000 prenumeratorów.

*

Amerykański „Czerwony Krzyż” w roku zeszłym przeprowadził kampanję ratunkową na rzecz ofiar orkanu w Środkowych Stanach Unji: składki zebrane przez organizację przekroczyły sumę.... dwu miljonów dolarów, jak o tem donosi *„Amer. Red Cross Courrier”*. Obecnie amerykańska organizacja rozlegle bardzo propaguje w swem społeczeństwie naukę życia hygjenicznego, ratunku w nagłych wypadkach i domowego pielęgniarstwa w rodzinach: sukcesy w tej pracy są ze wszech miar pomyślne. Prócz działań we własnym kraju, amerykański „Czerw. Krzyż” pracuje jeszcze w Mexyku, w Haiti, na Filipinach, w Porto-Rico i w kilku innych krainach Ameryki Centralnej; wreszcie ma ta organizacja swe stacje filantropijno-ratownicze w Persji, Armenji, Syrji i w Chinach; w tych ostatnich amerykański „Czerw. Krzyż” dał niedawno na ofiary powodzi sumę — dol. sto tysięcy.

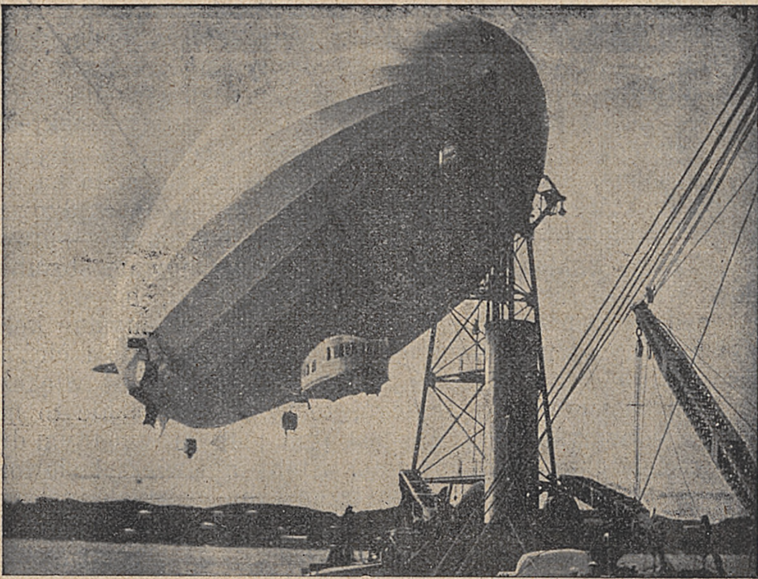
*

Bardzo dobrze rozwija się *„Czerw. Krzyż”* we Finlandji: czytamy, iż liczba członków wzrosła tam ostatnio w 80-ciu oddziałach zgórą do 30 tysięcy. Wszystkie kulturalne sfery fińskiego społeczeństwa popierają „Czerw. Krzyż” i współpracują z nim, bez względu na różnice polityczne.



„WYJAZD NA POLOWANIE" podług obrazu A. W. Kowalskiego.

WIEDZA I ŻYCIE.



Balon Sterowy, jakim Amundsen zamyśla wybrać się i dotrzeć do bieguna północnego. Jest on zbudowany na wzór amerykańsiego balonu sterowego „Los Angeles" z uwzględnieniem specjalnych przystosowań do niebezpiecznej owej wyprawy.

Z Utyskiwań Społecznych.

O NASZEJ ZGODZIE.

Bardzo wiele mówi się u nas i pisze o potrzebie *zgody,* o elementarnej wadze *jedności:* wszyscy powtarzamy często, że „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje", czytamy na każdej szpalcie pism naszych hasło: „zgodą i jednością silni", uznajemy je też bez wyjątku, z nabożną miną słuchamy sążnistych oracyj, w tej kwestji recytowanych,... ba, nawet sami palniemy — gdy wypadnie mówkę na temat „kochajmy się bracia rodacy"... Ale czy my *zgodę* wśród nas istotnie krzewimy, czy naprawdę na jedności budujemy, związani bratnią miłością?...

Niestety, daleko u nas, bardzo daleko do tego ideału, który wyznajemy usty, a nie sercami... Spojrzyjmy na codzienne życie nasze, to życie pełne pracy i trudu, uznojone potem, a nieraz i łzą gorzką, popatrzmy na życie jednostek, a obraz jego będzie podobizną, odbiciem spraw całego ogółu naszego. My wszyscy żyjemy wciąż podzieleni, szamocemy się w pojedynkę—zużywamy jednostkowo siły nasze, żyjemy i giniemy, mijamy — przeważnie bez pożytku realnego dla narodowości i celów wyższych. Zamknięci w szczupłym zakresie pojęć, ograniczeni w ciasnym kręgu oświecenia, istniejemy każdy z osobna, każdy dla siebie, oglądamy się mało na dobro ogółu, które każdej chwili gotowiśmy podporządkować własnym ambicjom i pożytkom. Stan ten choć smutny—prawdziwy; każdy, znający choćby tylko powierzchownie stosunki polskie, wie, iż takim on jest w rzeczywistości, bo wszelkie prace nad zorganizowaniem nas w jakieś jednomyślne koła, w jakieś jednym duchem przejęte grupy idą opornie i ciężko, a jeśli ta lub owa instytucja zdołała skupić w sobie większy jaki odłam społeczeństwa naszego, to jednak skupienie to nie jest wcale jednomyślnością, nie jest tym jednym, zgodnym duchem w ciele zbiorowem przejęte. Ktoby nie wierzył słowom naszym niech wglądnie w wewnętrzne życie polskich instytucyj, towarzystw, niech bacznie przypatrzy się ich pracy i działalności: co też zobaczy?... Oto właśnie: spory, sprzeczki, koterje, kłótnie bez końca, zawiść osobistą, -— prywatę i niechęć, której zwalczaniu poświęca się z reguły większą, główną część sił, prac, a zamiast zajmować się niepodzielnie kwestjami społecznemi, akcją ogólno-narodową, instytucja mus, przeważnie i przedewszystkiem gorączkowo zabiegać nad temi by pojedyncze osoby, czy grupy, z trudem skupione do ogniska, nie odbiegły odeń, jak kropelki pary ulatują z ponad wody wrącej. Tak jest w istocie i tak będzie dopóty, dopóki nie zaczniemy czynami słów pustych stwierdzać, dopóki nie dojrzejemy umysłowo i moralnie, dopóki nie nauczy nas bieda abnegacji własnych osobistych interesów na rzecz dobra publicznego!

Na razie jest jednomyślność, *zgoda* — u nas czczym frazesem, niczem więcej; bo w życiu, bo w działaniu nie zważamy na nią wcale, a przynajmniej cały prawie ogół w czyn jej nie wprowadza.

* * *

W sali dużej widzę tłum rodaków, zebranych na jakimś obchodzie czy uroczystości; zbliża się ku końcowi i właśnie

mówca, chcąc wrażenie wywrzeć na słuchaczach, maluje im dosadnie, faktami z dziejów niedawnych ogrom niedoli narodowej i nędzę upadku naszego, spowodowanego *niezgodą;* potępia brak jedności i dowodzi słusznie, że warchoły i burzyciele są służalcami wrogów, że nowe więzy wkładają na co dopiero wyzwolone dłonie Matki-Ojczyzny! Efekt osiągnięty: ten popłakuje, ów nos uciera, trzeci głową kiwa, myślałbyś z radością, żeś coś przecie sprawił, żeś ich trwale wzruszył, przekonał, poprawił?! Mylisz się oratorze! Popatrz za nimi, gdy ze sali wyjdą, popatrz w ich myśli parę godzin po twej filipice, ich wystąpienia przy najbliższej sposobności,... a zobaczysz, że słowa twe i zapały, były grochem o ścianę rzucanym i—jak od ściany się odbiły!... Zawiść wzajemna, chęć szkodzenia sobie, warcholstwo, oto „przymioty" nasze, niestety prawie, powszechne! Sejm, władze, społeczeństwo całe tego pewnika dowodem. Niech się gdzie dwu Polaków zejdzie w jednej pracy, jednej myśli, jednych planach, to już nie będą widzieć braci w sobie, już jeden przeciw drugiemu, bo nie pomyślą, że mamy dość miejsca dla obu i dla tysięcy takich jak oni. A ten sposób myślenia nie jest sporadycznym, nie, bo nawet członkowie jednego obozu i reprezentanci tych samych przekonań zwalczają się wzajemnie, lub pracują w pojedynkę, zamiast iść razem do celu; nie współzawodniczą w tej pracy — drodze szlachetnie, godnie, przyjacielsko, lecz drą się — jak o kość ze sobą, intrygując przeciw sobie, odsądzają się od czci i wiary, a nie zastanowią się, iż dość nam pola do pracy dla wszystkich, co jeno chcą szczerze pracować...

Spieramy się wszyscy od pierwszych do ostatnich, wszyscy, bez wyjątku, a wśród tego wołamy „kochajmy się", palimy oracje o potrzebie i doniosłości *zgody,* której nie znamy, choć o niej wszyscy gadadają.

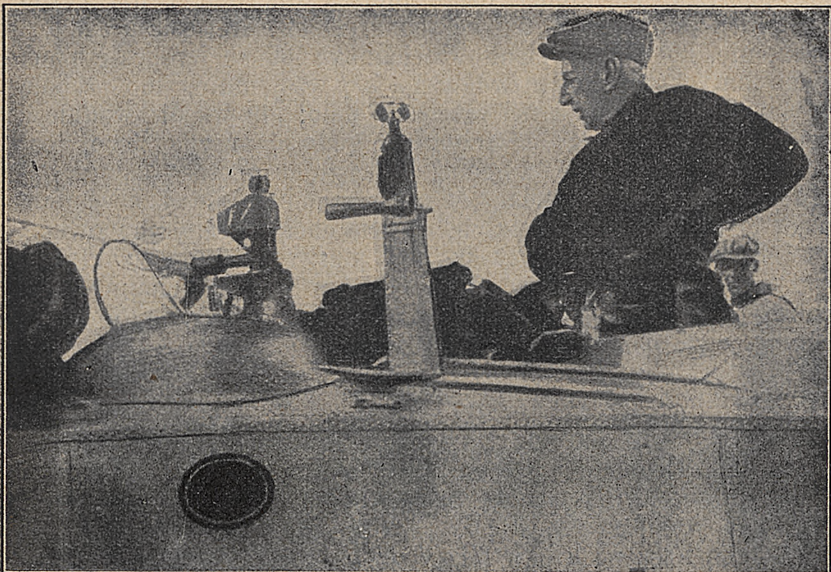
*

A wszakże na nas i czyny nasze patrzy z wyczekiwaniem cała Ojczyzna, patrzy Kraj, patrzą obcy — zagranica, a przedewszystkiem patrzą wrogowie Polski, którzy zazdroszczą nam wolności i postępu, radziby nas zgnieść i cieszą się z każdego naszego kroku fałszywego, cieszą i śmieją się z tej *niezgody* naszej, bo ona wodą na ich młyn, ona źródłem zguby Polaka.

Gdy kiedyś... kiedyś dojdziemy do tej wyżyny moralnej, gdy osiągniemy ten stopień poznania, iż o *zgodzie* w narodzie nietylko gębować będziemy, lecz zaczniemy ją wyznawać całem życiem, każdym życia krokiem, wtedy pojmiemy, iż mo-

żna współzawodniczyć, a nie nienawidzieć, iż można nie być jednego zdania w danej kwestji, a nie potępiać wszystkich innych, co nie koniecznie tak, jak my, mniemają, iż tylko wspólnemi usiłowaniami na każdem polu i to w dosłownem tych wyrażeń znaczeniu dojdziemy do realnych rezultatów: zaczniemy cenić prace braci naszych, choćbyśmy się nawet nie godzili z ich zapatrywaniami, zaczniemy szanować w nich rodaków, ich dobrą wolę, a choćby tylko tej dobrej woli chwile i błyski.

Tak może będzie kiedyś... gdy dorośniem; dziś *mówimy o zgodzie*, jak o kolorach ślepi; — dziś mimo nasze o *zgodzie* wykrzyki, *zgody wśród nas niema!...*



Amundsen w samolocie.

Prasy powołanie w polityce Pokoju.

Wybitny pisarz francuski, Anatol Leroy Beaulieu ogłosił artykuł na temat prasy — jako propagatorki, jako dźwigni spraw światowego Pokoju. Wspomina on, że przed paru laty odbył się w Londynie międzynarodowy Kongres Prasy, na którym rozległość wpływu prasy dzisiejszej — jako czynnika pierwszorzędnej doniosłości w sprawach polityki światowej, znalazła dosadne omówienie w allokucji Sira E. Grey, ówczesnego angielskiego ministra spraw zewnętrznych. Przemówienie owo wspomina z uznaniem wymieniony wyżej autor — Leroy Beaulieu, a biorąc wywody znakomitego dyplomaty angielskiego za punkt wyjścia własnego artykułu, — pisze, jak następuje:

W swem znakomitem ujęciu rzeczy Grey apelował do prasy świata całego, przez jej różnonarodowych przedstawicieli, zgromadzonych na Kongresie, — aby ręka w rękę pracowała taż prasa z dyplomatami swych państw i narodów poszczególnych dla utrwalenia teraz po wojnie światowej — pokoju światowego. Mówca wskazywał z nadzwyczajną trafnością, a w sposób niezwykle dosadny, wzajemne wpływy, wzajemne na się oddziaływanie prasy na dyplomację i dyplomacji na prasę, oraz piętnował bez zastrzeżeń i względów owych polityków, co to ignorują głosy czasopism poważnych, miarodajnych, stanowiących prawdziwy wyraz opinji publicznej—opinji narodu— co ważą się nie liczyć z tym głosem, a jego kierowników — wyrazicieli, prawdziwych sterników opinji publicznej uważają za... dyletantów na punkcie spraw politycznych.

Taki pogląd na kwestję omawianą u polityka „par excellence", jakim jest w pełni tych słów Sir E. Grey — jest nietylko znamiennym i miarodajnym sądem, jest uznaniem, jest przykładem i nauką dla innych polityków, lecz nadto pogląd ów ma pierwszorzędnie doniosłe znaczenie społecznicze.

Prasa jest dziś istotnie i twórcą i sługą opinji publicznej, a owo uznanie, jej roli przewodniej w działaniach i interesach polityki międzynarodowej, skupiającej w sobie całokształt wszelkich bieżących kwestji rozwojowych poszczególuych państw i narodów — jest wybitną cechą demokratyzacji polityki, jest dowodem postępu świetnego, w wojnie minionej zdobytego, samejże idei demokratycznej: dawniej politykę robiły jednostki potężne, robili ją monarchowie i ich ministro-

wie, dziś polityka zawisła w znacznej mierze od woli, głosu — opinji społecznej, co też sami już właśnie przyznają politycy.

Dziejowy przegląd trzech ostatnich generacyj ludzkich jest dowodnym obrazem mocarnego rozwoju wpływów prasy na sprawę pokoju, a jeszcze lepiej powiedzmy — na sprawę wojny. Uczucia, usposobienia, nastroje i sentymenty tych ludów, które w czasokresie owym były w wojnę zawikłane, albo też zbyt blisko z nią zetknęły się, z jej klęskami i niebezpieczeństwami, uczucia owe były w każdym wypadku silnie poruszane, podniecane przez głosy prasy odnośnych krajów i ludów, a sprawiedliwość przyznać każe, że we wielu razach prasa ta ciężko zawiniła właśnie przez podburzanie i rozpłomienienie owych wojowniczych sentymentów pośród mas ludowych na rzecz rozmaitych interesów prywatnych. Nieraz kiedy prasa takie właśnie podnosiła motywy, osłaniała je i opromieniała blaskami zapału patrjotycznego, a jednak dzisiaj wiemy — historja daje na to dowody, że była wtedy gazeta niczem więcej — jak tylko narzędziem, zręcznie użytem, lub wyzyskanem przez jakąś grupę czy partję, wojny pragnącą, albo zgoła czynnikiem wysługującym się świadomie takiej partji.

Wiadomą też chyba aż nadto jest rzeczą—fakt, iż pewne rządy państw rozmaitych nieraz usiłowały i umiały wpływać skutecznie na prasę krajową i gdy tylko potrzebowały, umiały zawsze wzbudzić potrzebne dla swej polityki sentymenty w narodzie — nie inną drogą przecie — jeno właśnie przez prasę, którą odpowiednio wówczas nastrajano, subwencjonowano etc. Niektóre rządy posługiwały i posługują się teraz jeszcze pewnemi wpływowemi dziennikami, skoro idzie np. o to, aby uwagę ogółu odwrócić od przebiegu spraw krajowych: wówczas więc skierowują tę uwagę przy pomocy gazet na rozmaite kwestje zagraniczne. Jaskrawym przykładem takiego ciągłego nadużywania prasy i jej wpływów była Rosja, gdzie od dawien dawna do ostatnich czasów starego regime'u rząd i jego politycy mieli pewne organa prasy na swym żołdzie i używali ich do wytwarzania wrogich sentymentów przeciwko temu, lub owemu państwu, zależnie od okoliczności i stostownie do chwilowej sytuacji politycznej.

W ostatnich dopiero latach, wśród narodów, wyżej oświeconych i prawdziwie kulturalnych, prasa podniosła sławnie, a potężnie sprawę Pokoju. W krajach tych prasa uświadamia sobie obecnie silniej, niż kiedykolwiek swoje szczytne powołanie, znaczenie i wpływy, a zarazem olbrzymią odpowiedzialność, jaka na niej spoczywa: dlatego to właśnie i stąd to ten

zwrot do propagandy Pokoju. Ale zwrot ów, jak i samaż propaganda w prasie, prawdziwie skuteczne będą wtedy dopiero, gdy rządy i politycy w rzeczywistości pójdą ręka w rękę z prasą, jako wyrazicielką opinji, życzeń ogółu, a nadto gdy rządy i ich politycy w istocie wiary i szczerości przekonania swego nabiorą przeświadczenia o tem, że Pokój powszechny jest rzeczą w najwyższym stopniu pożądaną, a nawet zgoła niezbędną; z drugiej strony — **prasa również powinna być w każdym poszczególnym wypadku informowana dobrze i prawdziwie o planach i zamiarach danego rządu i jego polityki**, a to w tym celu, by mogła mówić do ludu o rzeczy szczerze, prawdziwie przekonywująco, aby w tem, co mówi ludowi, była dlań — rzeczywistym autorytetem.

*

Jakkolwiek nawet w dobie dzisiejszej niema jeszcze takiej — jak wyżej skreślona — harmonji pomiędzy polityką rządów a prasą, to przecie jedno jest pewne, to mianowicie, iż dziś już prasa na złe się użyć nie da nigdzie, o tyle przynajmniej, że nie będzie ona propagowała wojny — dla niej samej, lub też jako środek ku pobudzeniu mas i zajęciu ich chwilowemu — niezdrowemu i niemoralnemu. **Nie pozwoli więc prasa — porządna nie powinna pozwolić — by nieuczciwi lub ambitni politycy traktowali ją w sposób, poniżający jej godność — i posługiwali się nią jak narzędziem ślepem!** Powinna być prasa rozumną, niezawisłą, beztrwogą! Bez zalet tych nie stanie się ona nigdy rzeczywiście edukacyjnym i moralno-wartościowym dla ludu swego czynnikiem, jakim w pierwszej linji zawsze być powinna. W żadnym więc wypadku, pod żadnym warunkiem nie wolno jej zboczyć z drogi jej powołania i jej zadań wzniosłych, kształcących, uczących, ostrzegających naród, wskazujących mu prawe drogi i sposób postępu i rozwoju we wszelkich kwestach polityki, ekonomji, czy jakichkolwiekbądź wogóle spraw społecznych.

„Prasa jest i ma być siłą **uświadomioną**—potęgą w pełni znaczenia tego słowa — **intellektualną**, a żeby się na takim utrzymać piedestalu, **musi ona do swej szczytnej służby powoływać jedynie odpowiednich ludzi, odpowiednich równie pod względem kwalifikacyj umysłowych jak i charakteru**, bo też zaprawdę pierwszorzędny dziennikarz dzisiejszej doby winien posiadać nie mniejsze wykształcenie, nie mniejsze kwalifikacje, aniżeli dyplomata".

I rzeczywiście z zadowoleniem stwierdzić wypada — tak mówił Sir E. Grey — że wielkie dzienniki wszystkich krajów i narodów zaczynają od swych współpracowników wymagać

edukcji i doświadczenia, które jedynie z dyplomatyczną może być porównane służbą, a które najlepiej ich kwalifikuje do ich tak trudnej, a tak doniosłej działalności.

Francja np. posiada już wyborną instytucję specjalną, kształcącą, przygotowującą razem przyszłych dziennikarzy i dyplomatów, gdzie jedni z drugimi stykają się, zapoznają, uczą wzajemnie rozumieć się i uzupełniać, uczą się wspólnie, jak omawiać wielkie zasadnicze zagadnienia chwili bieżącej, zagadnienia, które niedługo przyjdzie im samym rozwiązywać i objaśniać...

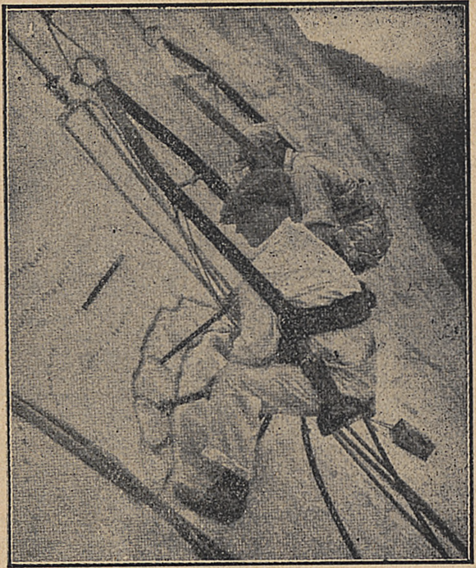
Inne narody postępują tąż samą drogą, a wykształcenie gruntowne i jak najrozleglejsze przyszłych dziennikarzy coraz większej — baczniejszej jest przedmiotem uwagi i troski, w imię zasady: dla postępu i pożytku społeczeństwa tylko to, co najlepsze, może być dość dobrem! Z tem hasłem w tem założeniu rosnąca prasy potęga staje się istotnie coraz możniejszą dźwignią sprawy Pokoju powszechnego, a w nim jedynie prawdziwej Kultury jedynie możliwego dążenia do doskonałości!

NAJWIĘKSZY MONUMENT ŚWIATA



Grupa pomnikowa amerykańskiej płaskorzeźby na ukończeniu.

NAJWIĘKSZY MONUMENT SWIATA:



W Stan. Zjedn. Ameryki Półn. pracują obecnie nad wykonaniem kolosalnego pomnika ku czci Armji Konfederacyjnej z czasów Wojny Domowej (1861 - 1865). Będzie to kolosalnych rozmiarów płakorzeźba, przedstawiająca przegląd wymienionej Armji, wykonana podług projektu wybitnego rzeźbiarza amerykańskiego, Borgluma, na stoczysku ogromnem skalistego wzgórza, wznoszącego się nad jednem z bojowisk tej pamiętnej i epokowej wojny, w której utrzymana zostaia idea Unji Amerykańskiej, a wyzwoloną połowa jej ludności mianowicie zniesionem zostało niewolnictwo — za sprawą genjalnego prezydenta, a jednego z największych mężów stanu ludzkości, Abrahama Lincolna; klisze nasze przedstawiają pracę nad owym niezwykłym — jak wszystko w Ameryce — co do pomysłu i rozmiarów — pomnikiem.



„Młodości! Wszystkiego dziedzicu! O, pokolenie, przyszłą wiosnę niosące!... Zaprzysięgnij sobie poznanie siebie, które jest głównym sposobem do niezbędnego czynu: do przezwyciężenia duszy polskiej! Bezprzykładna hańba naszego świata jest hańbą każdej jednostki.“

St. Żeromski.

Stan majątkowy Polski w cyfrach.

Najważniejszem zagadnieniem Polski współczesnej, to spotęgowanie wytwórczości we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, podniesienie wydajności pracy i jak największe uprzemysłowienie naszego państwa.

Polska jest krajem zawiedzionym i celowo upośledzanym przez zaborców. W b. Kongresówce, specjalna polityka taryfowa rządu rosyjskiego faworyzowała włókienniczy przemysł moskiewski na szkodę przemysłu włókienniczego w Polsce.

Posiadający wielkie bogactwa naturalne, kraj, sowicie uposażony przez przyrodę, mający dogodne waruki dla rozwoju komunikacji, pomyślne położenie geograficzne dla handlu z innemi krajami i tak dogodne warunki dla rozwoju rolnictwa, że Polska mogłaby się stać jednym z ważniejszych śpichlerzów zbożowych na rynku wszechświatowym, jednakże w każdej dziedzinie wykazuje tak powolny postęp, że jedynie amerykanizacja naszych stosunków gospodarczych może nas wznieść na wyższy szczebel rozwoju i potęgi państwa. Oto cyfry: **Na pięć miljonów dzieci w wieku szkolnym tylko $3^1/_2$ miljona uczęszcza do szkół,** 1 i pół miljona dzieci z braku szkół pozbawionych jest nauki. **Na 1 kilometr kwadratowy przypada w Polsce 70 osób; Francja 71, Niemcy 127, Anglja 153, Belgja 245. Gęstość sieci kolejowej: Polska 1 km. kolei obsługuje 23 km. kw., we Francji — 1 km. na 10 km. kw., w Niemczech 1 km. przypada na 9 km. kw.; w Anglji i Szwajcarji 1 km. kolei obsługuje 8 km. kw. powierzchni, w Belgji 7 kilometr. kolei przypada na 3 km. kw.**

Gęstość sieci kolejowej w różnych częściach Polski nie jest jednakową, w b. zaborze pruskim jest najwyższą.

Na Śląsku 1 km. kolei przypada na $8^1/_2$ km. kw. powierzchni w Poznańskiem — na 11 km. kw.; w Polsce południowej (Ga-

licji) 1 km. kolei przypada na 19 km. kw., w Polsce środkowej (b. Królestwo Kongresowe) 1 na 36; **na kresach wschodnich 1 na 42.**

Długość sieci kolejowej w Polsce obliczają na **16,000 km.**

Nazwa Polski jako krainy pól wskazuje, że rolnictwo w kraju naszym zajmuje pierwszorzędne stanowisko.

Polska zatrudnia w rolnictwie 65 proc. swej ludności,— Francja 41 proc, Niemcy 30 proc., Anglja zaledwie 11 proc. Największa wydajność gleby z powodu wysokiej kultury rolnej (i wpływu Niemców) jest w Poznańskiem. Wydajność pszenicy z 1 hektara ziemi wynosiła:

W Poznańskiem 22 centnarów metrycznych korcy.

W Król. Polskiem Kongr. 13 centn. metr. cz. korcy.

W Małopolsce (Galicji) 13 centn. metr. cz. korcy.

Na wyżynie wołyńsko-podolskiej 12 centn. metr. cz. korcy.

Na Litwie i Białorusi $8^1/_2$ centnarów metr. cz. korcy.

Pod względem wydajności gruntu Poznańskie przewyższa nawet Niemcy (21 q. pszenicy z 1 ha.) a ustępowało tylko Anglji (23 q.) i Belgji (26 q.). Niski stan otwarty, brak instytutów rolniczych i wykształcenia zawodododowego, słaby rozwój przemysłu chemicznego wytwarzającego nawozy sztuczne zabijają wytwórczość rolną Polski.

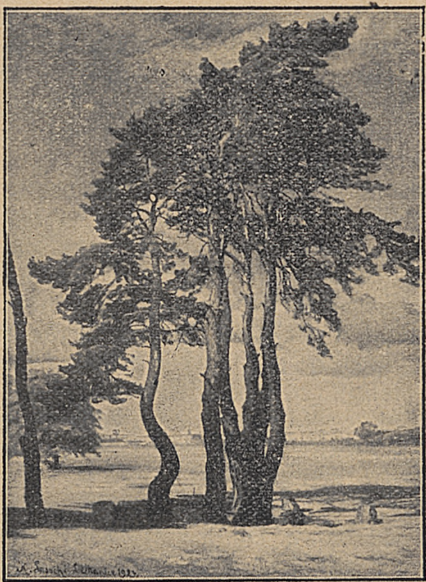
Bydła rogatego przypada w Polsce na 1 km. kw. 21 sztuk; w Niemczech 38, w Danji i Holandji po 60. Swiń wypada 14 sztuk na 1 km. kw. a w Niemczech 41 sztuk. Koni wypada 9 sztuk na 1 km. kw. Owiec 6 sztuk na 1 km. kw., w Niemczech — 20, we Francji — 35, w Anglji 32 sztuki.

Na ziemie polskie przypada zaledwie 6 proc. ogólnej sumy obrotów handlowych. W Anglji suma obrotów handlu zewnętrznego wynosi **46 miljardów franków złotych; Stany Zjednoczone 40 miljardów, Francja 18 miljardów, Niemcy 15 miljardów, Polska** wobec tych potentatów wygląda jak lilipucik. Pozycja przywozu — **1,1 miljarda złotych,** w wywozie — 1,2 miljarda, czyli suma jej obrotów handlu zewnętrznego — 2,3 miljarda złotych. **W Niemczech na jednego mieszkańca przypada 125 franków złotych w pozycji przywozu,** tyleż w pozycji wywozu — **Polska ma 40 i 43.**

Posiadamy bogate kopalnie węgla, ropy naftowej, żelaza, cynku, to znaczy wszystko, co służy do uprzemysłowienia kraju, brak tylko rozmachu amerykańskiego, przedsiębiorczości i energji, w należytem eksploatowaniu tych nieocenionych wprost darów Bożych.

Rocz. Stat.

NA WOLNĄ CHWILĘ.



Sosny na rozdrożu.

Z POEZJI AMERYKAŃSKIEJ.

I.

W CZEM RZECZ!... podług „How did you die" E. V. Cooke'a

No i jakeś tam biedę swą przyjął, mój bracie,
Tę, co wlazła na twoich dni drogę?
Czyś za bary się wziął z nią, czy też może padł na cię
Blady strach, żeś bez walki dał nogę?!...
Hej, tych bied parę chwil, czy tych bied całe dnie —
Jedno głupstwo — bez waszej urazy —
Bo nie w tem rzecz, żeś dostał — czy dostaniesz po łbie,
Jeno w tem — jako zniesiesz te razy!...

Przydarzyło'ć się paść! Obalili o ziemię?
I cóż stąd?!... Wstawaj wnet. Śmiej się z tego!
Upaść, chłopie mój — nic to, gdy z nas każdy ma — brzemię
Padłszy nie wstać — to najlichsze z wszystkiego!
Imeś ciężej rozbity, tem się dzielniej zbierz wraz.
Guz nie hańba — z tem śmielszą wstań mocą!
Bo nie w tem rzecz, żeś został zwyciężony — nie raz,
Jeno w tem — jakeś walczył i o co!

A gdy Śmierć wreszcie ci przyjdzie dać odpocznienie
Chłodne palce jej dotkną twych powiek,
Skoroś walczył i działał, skoroś trwał niewzruszenie
Powie świat: Ha, to dzielny był Człowiek!
Czy więc dziś — czy za wiek padnie kreska ci twa,
Czy Śmierć grzeczna, czy złapie gniewliwie?
Głupstwo!... Moment! Nie w tem rzecz! Wszak nam wszystkiem [mrzeć trza,
Jeno w tem, czy się żyło — uczciwie...

II.

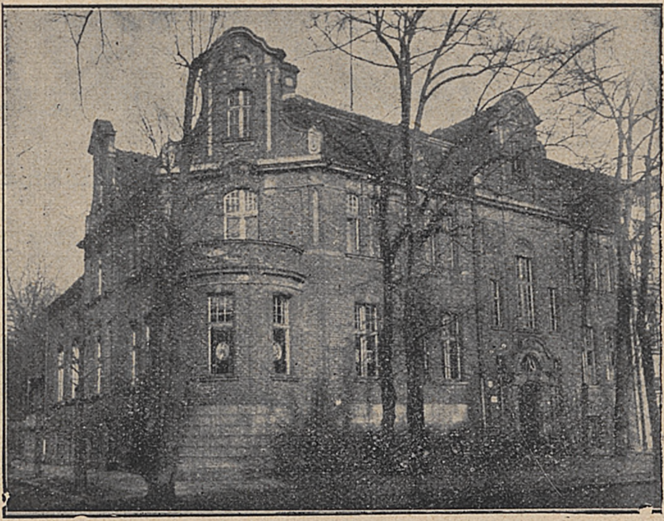
CHWILA JEDYNA!...

(„Opportunitas") podług Jana Jakóba Ingallsa: 1833 — 1900.

Jam Mistrzem jest człeczego przeznaczenia,
Za mną w ślad mkną: fortuna, miłość, sława!
Na miasta, kraje, ludy, pokolenia,
Gonię, polatam... Na moment przystawa
Ma stopa — wszędy: u wrót każdej chaty,
U bram pałacu, — u progu każdego...
Wstrzymam się chwilę i znów pędzę w światy —
Dalej, wciąż dalej — szukam następnego:
Wszędy zapukam — raz — choć nie wiem, kiedy:
Gdy śpicie, — wstać!... To — moment waszej doli!
Kto ruszy za mną wraz, — nie zazna biedy,
Jeno sukcesów i laurów... do woli!
Wszystko zdobędzie i wszystkich zwycięży!
Prócz jednej — Śmierci... — Ale temu biada,
Kto się zawaha, zwątpi: czas zmitręży,
I życia szansę przemyśli — przegada...
Darmo się potem żali, darmo trudzi!
Już on skazany! Ja mu żmud nie skrócę:
Do końca sam po życia pójdzie grudzi...
Ja — go minęłam — przeszłam i — nie wrócę!...

(tłumaczył k. w).

Z POLSKICH PLACÓWEK W GDAŃSKU:



Polska Szkoła Handlowa w Gdańsku.



Polska Poczta w Gdańsku.

Przypowieść.

Szło po świecie — Cierpienie. Szaty jego były rdzawoszare, a w ręku niosło — miecz ognisty.

Szło szybko. Zbierało plon swojego dzieła... A z każdym krokiem ciężkim — jego brzemię rosło, ogromniało... Droga była trudna, bo mrok padał wszędy, dokąd zaszło, kiry się snuły nad ziemiami, nad ludami, a świat jałowiał, pustoszał... Niwy wysychały w upalności, pożary niszczyły sioła i grody, złe choroby kąsały ludzkość, jako psy wychudłe ścigają znużonego wędrowca. A zawiść, zazdrość, zdradzieckość zastąpiły u ludzi — uczucia dobre, a rozsądek spętała ciemność, ograniczając poznanie i wolę... Źle było.

Wreszcie — i Cierpienu stało się trudno i ciężko na świecie. Brodziło wśród łez i krwi ludzkiej, wlokło się noga za nogą ciężko, powolnie, z unużeniem poprzez mroki świata. — Brzemię jego urosło ponad wszelką miarę. A tem cięższej mu było, iż było samo. Samotność ze wszystkiego najgorsza nawet — Cierpieniu.

*

Nakoniec — znalazło towarzysza Cierpienie! Na jednej z rozstajnych dróg spotkało staruchę — jak wiedźma szpetną, na kulach wspartą, zgarbioną, wyschłą, nędzną, a z obliczem zjadliwem:

„Pójdę z tobą — powiada do Cierpienia: nie będzie ci się dłużyło...

— Ktoś ty jest? — pyta Cierpienie.

„Jam — Troska.

— W sam toś mi raz towarzystwem — zgrzytnęło Cierpienie...

I poszli razem w dzień skwaru i znoju — dzień szary, zwiędły, pylny — obumarły... Nie znachodzili po drodze ni źródła ku pokrzepieniu, ani cienia ku odpocznieniu. I jeszcze gorzej było teraz Cierpieniu, odkąd z niem powlokła się Troska.

*

Aż raz, kiedy dzień miał się już ku skłonowi i zejść miała na światy Noc władna, — ujrzeli idącą ku nim postać wyniosłą. Trzymała głowę wysoko, szlachetnie, śmiało: z twarzy jej dobry uśmiech blaskiem kojącym spływał naokół — jakaś w niej całej była godność wielka i łagodność dobra; szatę miała obszerną, powiewną, raz-po-raz dłonie z pod niej wyciągała ku otoczeniu — jakby błogosławiąc, jakby wygładzając niedole i bóle, jakby je ciszące i kojąc.

I prawie piersią w pierś zetknęła się postać owa z Cierpieniem. Spojrzeli długo w siebie, a — oto nowoprzybyła ujęła Cierpienie w ramiona i przygarnęła je mocno do siebie, a usta, błogością skwitłe, złożyła na jego czole;... pogładziła jego głowę znużoną, otarła pot znojny ze skroni — przygarnęła — pocieszyła — pozdrowiła...

Było to — Miłosierdzie.

Więc Cierpienie przywarło doń, jako dziecię garnie się do matki jedynej, spragnione odetchnienia i ulgi: znalazło je na sercu Miłosierdzia, tam — przy niem doznało wreszcie ciszy odpoczynku.

Wiec rzekło Miłosierdzie Cierpieniu:

— Z tobą ostanę...

„O, zostań! — błagało Cierpienie.

Usnęło śmiertelnie strudzone, a Miłosierdzie czuwało nad niem. Chciała je zerwać Troska i precz pognać — ale nie dała strażniczka wierna — a zgromiwszy Troskę odejść jej kazała. Więc zła kuma, widząc, iż tam już nie wskóra, sama powlokła się manowcami rozpacznemi, szukając dla siebie opłakanego pokłosia — a Cierpienie odpoczywało znużone pod Miłosierdzia strażą,

⁂

Wreszcie wstał dzień: jasny świtał, piękny i radosny, bo Cierpienie spało, Cierpienie spoczęło, Cierpienie nie chadzało po świecie...

A gdy nareszcie nad ziemią i znękanemi ludy weszło słońce promienne, do życia czynu porwali się wszyscy!

A w miejscu onem, gdzie Cierpienie spoczywało — zjawiła się nowa wieszczka jasna, dobra, przepiękna — wiecznie żywa, wiecznie młoda, sprowadzona przez Miłosierdzie — siostrzyca jego — NADZIEJA!

K. Rostański.

Genjusz.

Pewnego dnia w ministerjum wojny pewnego kraju zjawił się pewien jegomość z twarzą chytrą i rzekł:

— Stawcie mnie przed jakiego uczonego dostojnika. Zrobię mu doniosłą propozycję.

— Uczonego? w jakim zakresie? — spytano go.

— Zrobiłem nieslychane odkrycie w zakresie aeronautyki wojennej. Kto nabędzie u mnie ten sekret, osiągnie olbrzymią wyższość nad przeciwnikiem. Każda wojna musi się zakończyć zwycięstwem dla posiadacza mojego wynalazku.

Wszyscy się ogromnie ucieszyli i zaprowadzili wynalazcę do pewnego generała.

I generał ucieszył się, posadził wynalazcę w fotelu i zapytał:

— Na czem polega pańskie odkrycie?

— Wynalazłem typ balonu sterowego, mogącego utrzymać się w powietrzu przez tysiąc godzin. Zdolen jest udźwignąć całą kompanję żołnierzy, nie boi się deszczu, prądu, wiatru, ani huraganu. Czyby rząd pański nie chciał go nabyć?

Otrzymawszy od generała słowo honoru, że nie nadużyje zaufania, wynalazca pokazał mu wszystkie swoje rysunki i plany.

— Tak — przyznał generał po obejrzeniu ich.

— Nie przechwaliłeś pan swego wynalazku. — Wiele pan za niego żąda?

— Miljon.

— Doskonale!—zawołał generał, rzucając mu się w objęcia. — Oto asygnacja. Raz jeszczę panu dziękuję. A jeśli pan co nowego wymyśli, proszę tu zajrzeć.

— Mam coś jeszcze — oznajmił wynalazca, a twarz jego stała się jeszcze chytrzejszą.

— Cóż takiego?

— Wynalazłem armatę, przebijającą w locie mój balon sterowy.

— Jak panu nie wstyd! — zawołał generał. — Wynalazłeś tak wspaniały balon i zataczasz przeciwko niemu armatę! Danrj, ale to nawet niedelikatnie.

— Żadnej niedelikatności w tem nie widzę—uśmiechnął się nieznajomy. — Przyzna pan, że technika wojenna i sposoby walki z przeciwnikiem powinny dążyć naprzód, nie zaś stać na miejscu. Mój balon sterowy — jest dla ludzkości groźnym. Trzeba więc obmyśleć przeciw niemu jakieś antidotum.

— Niby pan ma słuszność, a jednak... Rozumiałbym jeszcze, gdyby taką armatę wymyślił kto inny... ale pan...

— Czyż to nie wszystko jedno? — przerwał mu nieznajomy. — Czy panu będzie lżej na sercu, jeśli wyjdę z tego pokoju, ogolę wąsy, brodę, zawiążę krawat inaczej i udam, że jestem kimś, którogo pan nigdy nie widział? Jeżeli pan chce, mogę to zrobić.

Generał był człowiekiem poważnym. Nie lubił dziecinnych igraszek.

— Masz pan słuszność — przyznał. — Nie ma rady. Musimy kupić pańską armatę, bo mógłbyś ją sprzedać innemu mocarstwu. Ile pan żądasz?

— Miljon.

Generał wydał nową asygnację, poklepał nieznajomego po ramieniu i rzekł:

— Pan jesteś człowiekiem zdolnym!

— Spodziewam się, nawet bardzo zdolnym!

— Pańska armata — straszna! O ilę widzę z rysunków...

— Tak, Jest straszną dla balonu sterowego. Ale...

Nieznajomy spojrzał chytrze na generała.

— Wyznam panu tajęmnicę — rzekł — tak opancerzę balon, że armata nie draśnie go nawet.

Generał chwycił się za głowę.

— Można zwarjować! — krzyknął. — Nie wypada robić takich rzeczy. To nieszlachetnie.

Wynalazca oburzył się.

— Pan nie ma prawa robić mi takiego zarzutu — wołał. — Czy mój balon jest zły? Znakomity. Czy moja armata jest zła? Jeszcze lepsza od balonu.

— Tak, ale pan mógł zaproponować mi to opancerzenie odrazu?

— Po co? — odrzekł chłodno nieznajomy. — Rozwój sztuki wojennej powinien dokonywać się normalnie, stopniowo.

Obaj, generał i wynalazca, siedzieli w milczeniu — pięć minut co najmniej. Generał zamyślił się, wynalazca palił cygaro.

Dostojnik wojskowy miał znowu nadmienić, że byłoby lepiej, gdyby opancerzenie balonu wynalazł kto inny; bojąc się wszelako, by nieznajomy nie obiecał mu znowu wyjść za drzwi i zgoliwszy wąsy, ukazać się pod nową postacią, westchnął głęboko i spytał:

— Ile?

— Miljon — brzmiała odpowiedź.

— Może pan weźmie pół miljona?

— Ani myślę. Inne mocarstwo da mi z pewnością dwa miljony — odrzekł wynalazca ze spokojem.

— Oj! Boże! Cóż to za człowiek! — jęknął generał. — Bierz pan jeszcze miljon. Rozbij kasę banku państwowego.

Nieznajomy wziął asygnację, uścisnął rękę generała i gotował się do wyjścia.

— Słuchaj pan — zatrzymał go dostojnik, a na jego twarzy znać było wahanie.

— Czy pan pewien, że pański pancerz jest nieprzenikniony?

Wynalazca uśmiechnął się dowcipnie.

— Za to ręczę, że moja armata go nie przebije.

Więc mogę być spokojny.

— O, tak... o ile nie zostaną wynalezione jakieś nowe kule.

— Ale nie zostaną?

— I owszem.

— Na miłość boską! Kiedy.

— Już są wynalezione.

— Przez kogo?

— Przezemnie.

— A! do licha!

— Takie kule będą. Już je nawet obmyśliłem.

— I naturalnie, ofiarujesz pan te kule. A gdy je kupimy, uśmiechniesz się swoim wstrętnym uśmiechem i nadmienisz, że wynalazłeś już spesób na te kule. Prawda?

— Istotnie — przyznał nieznajomy.

Generał wyrwał sobie z głowy resztę włosów i ryknął:

— A niech pana djabli wezmą! Pan nas wprowadził na takie bezdroża, z których już nie ma wyjścia. Powiedz pan, coś za jeden? żebyśmy cię mogli wykląć na wszystkie cztery strony świata.

Nieznajomy aż podskoczył. Jego twarz, chytra przed chwilą, zasępiła się.

— Może mi pan urągać ile się panu podoba — odrzekł. Nazwiska swego nie wymienię — a gdybyś pan był sprytniejszym, domyśliłbyś się odrazu, że jestem uosobnieniem „Zdrowego Rozsądku". Ale pan ma słabą głowę i dla tego nie może pan zrozumieć, że na jedno wychodzi, czy pański kraj popadnie w zagładę w ciągu dziesięciu minut, czy też dziesięciu wieków. Przybył do pana genjusz Zdrowego Rozsadku, a pan chciałbyś mu dać w twarz. Zegnaj!

I trzasnąwszy drzwiami, nieznajomy wybiegł z ministerjum wojny owego niewymienionego państwa.

S. Zahajkiewicz.

Zając — „Psychologiczny“!

(Ze wspomnień wojennych).

Jeden ze znajomych oficerów opowiadał nam wiele ze swych przeżyć wojennych — z czasów walk armji rosyjskiej z Niemcami i Austrjakami na ziemiach Polski. Między innemi podał nam następującą anegdotę:

Była zima, toczyły się walki pozycyjne — przewlekłe, długie — bez końca... Trzymano linje, od czasu do czasu wydarzały się miejscowe ataki, pozatem z rzadka — strzelanina odosobniona; kiedy n. p. rankiem z okopów żołnierze po wodę chadzali, wówczas z przeciwnego okopu na „dzień dobry” ich postrzeliwano... Obserwowano się nawzajem, by ewentualnie korzystać z każdej nadarzonej okazji, aby nieprzyjaciela zaskoczyć, pozycję — okop jego zająć — choć przemijająco...

Jedna z takich pozycyj była szczególniej trudna. Niemcy strzegli jej i trzymali silnie. Kilka lokalnych ataków rosyjskich odparli z wielkiemi stratami — nie Rosjan, a — naszych, był tam bowiem w rosyjskich szynelach oddział polskich Maćków i Bartków, gdzieś z Mazowsza — słowem przeważna tam liczba była polskich żołnierzy. Więc po kilku daremnych utarczkach i stracie kilkudziesięciu chłopa — postanowiono poniechać ataków daremnych... Trzymano tylko linję i — obserwowano.

*

Pewnego dnia — wczesnym rankiem wydarzyła się taka awantura:

Nasi chłopcy — siedzą w okopie, czasem zeń wyglądają... Naraz kilku woła:

— Dzisz go? Je! Gdzie? Tam! — A — o. Co takiego?

— Szarak! Zając...

Ha! Naszym uśmiecha się imaginacja do combra zajęczego i smacznej pieczeni.

Kilku bierze na cel skazanego szaraka. Mierzą ostrożnie— bo to wtedy już nie było łatwo o zwierzynę, aż dziw, skąd się ów nieborak zajęczyna zabłąkał w okopy.... Już ma któryś strzelić, naraz. . paf!... pada strzał z niemieckiego okopu. To Niemcy również obaczyli zająca i także nań chcieli zapolować widocznie. Ale pierwszy — chybił, więc — paf!... paf!.. pada kilka strzałów.

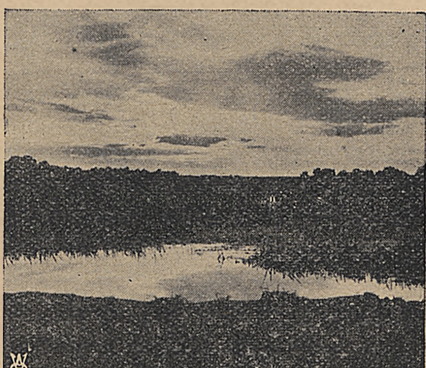
Nasi oniemieli na chwilę ze zdziwienia i gniewu. A Niemcy — „polują”. Spłoszony zając leci — prosto ku rosyjskiemu okopowi — już jest blisko... gdy nagle — ostatni strzał niemiecki rozciąga go — niedaleko linji naszych. Niemcy krzyk

radosny podnieśli, wraz się kilku sypnęło — po szaraka, ryzykując nawet kulki z rosyjskiego okopu; już kilku się czołga, by dostać zwierzynę...

— A, to naszych oburzyło do żywego! To nie dość, że im popsuły szwaby polowanie, spłoszyli wypatrzoną zwierzynę, ustrzelili jak kłusownicy — na polskiej ziemi polskiego zająca, co się Polakom należał, jeszcze chcą im go zabrać, gdy on wyraźnie miał zamiar i ochotę pobiec do „swoich“... To nie do zniesienia, nie do darowania. Nie dać Niemcom polskiego szaraka! Dalejże na Niemców!

I — nie czekając komendy, nie pytając o nią, nie troszcząc się o oficerów — nasze zuchy jak się też nie sypną kupą z okopu do Niemców, co już, już sięgali zajączka, jak na nich nie wpadną, nie wsiądą im na karki! Hej-ha! poszły precz psubraty! A do budy! Do dziur szurujta! Tłukli się i zmagali na śniegu, potem za szwabami do okopu pognali, nie zważając na nic! — W uniesieniu nietylko zająca wzięli nasi, lecz wzięli i okop, — pozycję zdobyli! Bo Niemcy, na taki atak amatorski zgoła nie przygotowani, nie zdołali się przeciwstawić do obrony, zwłaszcza przed taką furją, zgoła nietaktyczną, ale zato — skuteczną; dość-że tego dnia nasi sukces odnieśli na całej linji i to niewielkim stosunkowo swoich kosztem. Zdobyli i zająca i pozycję nieprzyjacielską — tęże samą, której przedtem kilkakrotnie dobywali — daremnie, że już się byli zniechęcili, już byli za wygraną dawali.

Tak w onej utarczce zając odegrał rolę bodźca psychologicznego, pod którym dokonuje się — w uniesieniu, w zapale, rzeczy, jakich na chłodno nie zrobionoby nigdy, aniby nawet podejmować ich nie chciano.



Zachód słońca na Wołyniu.

Nieznanej Siostrze — Irenie!

Był cudny, marzący ranek. Wielkie, gorejące słońce toczyło się zwolna hen ku błękitom i słało ku ziemi smugi jasnych, gorejących promieni, budząc z odrętwienia nocy tysiące organizmów, tysiące stworzeń. Gdzieniegdzie na gałązkach i listkach perliła się jeszcze rosa i w promieniach słonecznych mieniła się miljonami przeróżnych barw. Wiaterek powiewał niewielki; za każdym jego silniejszym powiewem, z nielicznych drzew wielkiego miasta, opadały zwolna z cichym szumem żalu, czy rozstania liście i pokrywały skwery uliczne płaszczem swych różnobarwnych, zwiędłych blaszek.

Mijały ostatnie dni sierpnia. Po szeregu zimnych, ponurych dni nastał wreszcie dzień przepyszny, ozdobny w całe piękno jesieni, — dzień budzący do czynu, do życia, — dający wszelkiemu stworzeniu jakąś nadzieję jaśniejszych dni i przyszłości.

* * *

A hen, na froncie walka ciągle trwała. Masy mnogie wojsk nieprzyjacielskich w szybkiem tempie zdążały do stolicy... Kto żyw zaciągał się w szeregi armji i szedł na zwycięstwo, lub — śmierć. Opustoszały ulice niedawno gwarne i rojne; posmutniały twarze matek, ojców, sióstr, braci, ciągłą myślą o los i przyszłość tych — co poszli... Nadchodząca, smutna jesień dodawała strapionym lęku słała przed oczy widmo niepewnego, groźnego jutra.

A tymczasem ten piękny, od samego rana, dzień rozpraszał tysiącom straszne obrazy, przesycał powietrze balsamem ukojenia, budził energję i moc, a nieraz tylko — refleksje...

* * *

Irena, cała skąpana w blaskach słonecznych, stała w oknie niedawno wielkiego dworca, obecnie zaś szpitala i patrzyła rozmarzonym wzrokiem na śliczny dzionek i obumierający zwolna piękny świat przyrody. Już od dawna nie miała możności tak samotnie jak dziś, podumać nad kolejami swego życia i przenieść się myślą gdzieś, gdzieś daleko. Od wczesnego ranka, dzień w dzień, była na posteruuku Siostry Miłosierdzia, od wczesnego ranka niosła, wraz z innemi koleżankami, pomoc w bólach tym żołnierzom-bohaterom, których dosięgły kule band bolszewickich, lub zraniły ostrza bagnetów. Dzień po dniu wiozły sanitarne pociągi dziesiątki obrońców Ojczyzny,

chorych, znękanych, czekających z utęsknieniem na troskliwą opiekę i pokrzepienie. Irena z całym zapałem młodości i z poświęceniem niosła tym nieszczęśliwym swą pomoc. Pracowała niejednokrotnie bez odpoczynku, zapominając o sobie, o zdrowiu. Jej blada zawsza, anielska twarz, pobladła jeszcze bardziej; marzące, chabrowe oczy miały w sobie jakieś niepokojące płomienie... Może to były płomienie bólu, a może tęsknoty... — tego nikt nie wiedział. Irena lubiła bardzo — samotność.

O, bo samotność to uczucie, w którem jest mała — maleńka kropelka goryczy; ale ona dodaje niezapomnianym, słodkim chwilom i wrażeniom, przedziwnej woni i harmonji, ona wraca je przed oczy, odżywia.

Pociąg z rannymi długo nie nadchodził.

W tej chwili wolnego czasu, ciszy i samotności Irena snuła przed tajemniczemi oczami nić swych przeżyć. Była sierotą. We wczesnem dzieciństwie odumarli ją rodzice,—których wogóle znała tylko z wyobraźni. Potem — przygarnęli ją do siebie drodzy opiekunowie, ukochali, wychowali, kształcili. Lata dzieciństwa i wczesnej młodości płynęły jak w czarownym śnie.

Aż wreszcie...

Zawierucha wojenna zniweczyła wszystko: spokój szczęście i zamiary. W rozszalałym żywiole ludzi, ognia zaginęli gdzieś opiekunowie, a ona — została sama, jedna.

Obowiązek wzywał, — została Siostrą Miłosierdzia.

Oczy Ireny stają się wilgotne..., pokazują się w nich maleńkie, brylantowe łzy...

Zadrżały szyby poczekalni. Zaroiło się od żołnierzy i zdrowych i chorych. Pociąg nadszedł.

W ciemnych, zakratowanych oknach wagonów widać obandażowane głowy, słychać wokoło jęki i krzyki. Służba sanitarna już na posterunku. Migają rozpalone twarze, słychać gorączkowe szepty, zgrzyt wózków szpitalnych, a wszystko to płynie ku dalekim niebiosom, jak płacz, jak skarga...

Irena półprzytomna jest na swem miejscu — przy operacjach. Przyzwyczaiła się już do jęków i niemego bólu, ale czuje, że dziś przeżyć kilka tych strasznych godzin, to dla niej za wiele... Machinalnie podaje lekarzowi żądane narzędzia, machinalnie opatruje rany, kraje ostrym lancetem bandaże. A widzi jak przez mgłę, że na nią zwracają uwagę, chce się otrząsnąć z tej niemocy co pazurami wpija jej się w głowę, lecz — daremie.

Robi jej się duszno, na czoło występuje kroplisty pot, przed oczami migają jakieś płateczki czy gwiazdki, biją gdzieś daleko dzwony, słychać szum jakiś dziwny...

Ostry krzyk żołnierza, już po operacji — kaleki, przerywa ciszę na sali, — a za chwilę na kamienną posadzkę, z lancetem w dłoni, pada jak trup — Siostra Irena.

Sączy się zwolna — krew...

— — — — — — — — — — — — — — —

Minęło kilkanaście godzin. W zacisznej, szpitalnej salce leży blada Irena. Krzątają się wokół lekarze. Raz po raz nachylają się nad nią smutne twarze koleżanek. Noc głucha dokoła. Za ciemnemi szybami okien widzi Irena jakieś znajome uśmiecha się do nich radośnie... gorączkowe usta szepcą: — Ma.ko, mnie tu dobrze, — ty płaczesz, — matko nie płacz..., — ja wyzdrowieję...

Uśmiecha się matka, kiwa siwą głową i woła: — chodź do mnie droga, chodź...

Zawył potężny wicher. Zajęczały mury od grzmotu. Błyskawica oświetliła ciemności, hugnął grom. A na sali leży nieruchoma Irena. Na jej białej twarzy maluje się zastygła nadziemska pogoda.

— — — — — — — — — — — — — — —

Jesień.

Znów drzewa szumią cichą, tajemniczą pieśń. Pochylają się nisko gałęzie. Znów lecą i lecą na ziemię tysiące zmartwiałych liści.

Świszcze głucho wicher. Czasem się w nim odzywa jakaś melodja smutku i skargi...

A tam na samotnym i opuszczonym dziś cmentarzu czernią się rzędy cichych mogił, wśród nich mogiła Ireny. Pusta i opuszczona. Nikt nie przyjdzie na nią, nie westchnie, nie zapłacze... bo ona wszak nieznana ofiara... sierota...

I tylko te samotne drzewa szumią jej nieprzerwanie pieśń ukojenia, tylko one szepcą cichutko: Spij Siostro, — śpij...

Mieczysław Kaczyński.

PAMIĘCI TRAUGUTTA

(Pieśń z lat 80-dziesiątych zeszłego stulecia).

Na stoku cytadeli poniósł śmierć okrutną...
Nie ginie, kto za wiarę i wolność umiera.
A jednak grób zarasta, pamięć się zaciera —
To smutno:

Ledwie dla własnych potrzeb wystarcza uczucie,
Przestano cześć oddawać żałobnym pamiątkom
Zabrakło chleba twoim sierocym dziewczątkom
Traugucie!

Poskarżę się przed tobą, coś trwał do ostatka:
Upada Polska — z winy nie dzikich Moskali,
Nie chytrych Niemców. . na własne dzieci Ci się żali
Ta matka

Bluźnią jej, urągają — a w każdym bluźniercu
Już jest zatrute ziarno, co w zdradę kiełkuje;
Okropne idą czasy, okropne... och czuję
Tu w sercu!

Dokończą pieśń przedzgonną ostatnie łabędzie,
I scichną na wiek cały. Powiedz — ta ich Polska,
Ona ewangeliczna, ona apostolska
Czy będzie?—

On rzekł: Jeżeli z wiernych trzech tylko zostanie,
Tylko trzech napełnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się ciałem
I będzie!

— A jeżeli nie znajdzie i trzech — co się stanie?
On rzekł: To duchy zmarłych jeszcze raz powtórzą
Przebyte już żywoty i Polskę wysłużą —
I będzie!

Kornel Ujejski